

Manifest Neoanarchistyczny

Dariusz "Innewidoki" Olejniczak

Spis treści

1.....	3
2.....	6
3.....	9

1.

Rząd jest wojną domową - twierdzenie to Anselme Bellegarrigue oparł na przekonaniu, że rozmaite wyniszczające wojny, także te „wewnętrzne”, mają jeden wspólny mianownik: chodzi w nich o obalenie dotychczasowej władzy (rządu) lub jej utrzymanie. Rzeczywiście, z reguły wojna - także wojna domowa - toczy się o zachowanie starego porządku i starych przywilejów przeciwko wprowadzeniu nowych zasad, nowej władzy, nowego reżimu.

Nie wdając się w szczegóły przyczyn wybuchu konfliktów militarnych i społecznych, można przyjąć, iż co do ogółu teza Bellegarrigue'a jest prawdziwa. Bez względu na to, czy konflikt dotyczy starcia stron w obrębie jednej zbiorowości, czy starcia dwóch narodów choćby w walce o terytorium, władza lub opozycja zawsze dąży do wywołania wojny na własnym lub obcym terytorium, jeśli tylko służy to jej interesom.

Konflikt zresztą wcale nie musi oznaczać zbrojnego starcia. Najczęściej jest nim walka ideologii wymieszanych z interesami odrębnych grup, z czym marny do czynienia choćby w dzisiejszej Polsce. Z reguły jednak konflikt wywołują nie obywatele, a politycy i ich agendy. Społeczeństwo jest zazwyczaj tylko polem walki oraz dostarczycielem żołnierzy gotowych zabić lub zginać. Taki stan rzeczy utrzymuje się od dekad i trwać będzie nadal, jeśli nie zmieni się fundamentalna zasada działania polityki. Dziś polityka działa za sprawą graczy, którymi są politycy zrzeszeni w partiach politycznych. System partyjny zasadza się na tym, że obywatele są reprezentowani przez partie. Niestety, zawsze i bez względu na wszystko reprezentowani są źle. Ich potrzeby i wola są narzędziami w politycznej rozgrywce „reprezentantów” ścierających się z graczami opozycyjnymi o główną nagrodę, którą jest spory pakiet korzyści. W zasób tego pakietu wchodzi m.in. władza i jej „sprawowanie” ze wszystkimi tego korzystnymi konsekwencjami (dostęp do zasobów finansowych i innych) oraz możliwość realizacji własnych wizji politycznego ładu i własnych ambicji. Potrzeby i wola obywateli są istotne o tyle, o ile pozwalają osiągać polityczne i życiowe cele grupie wybranych i ponad stan uprzywilejowanych.

Perfidia systemu partyjnego zasadza się na kłamliwym demagogicznym utrwalaniu przekonania, że w demokracji nie wynaleziono lepszego sposobu na zorganizowanie państwa, iż bez klasy politycznej społeczeństwo nie może funkcjonować, że stopień skomplikowania natury władzy i administracji wymaga utrzymywania przedstawicieli (polityków wybranych w wyborach) jako tych, którzy są nie tylko naszymi reprezentantami, ale i za naszym przyzwoleniem powinni decydować o naszych sprawach. Wszelkie patologie wynikające z tego stanu rzeczy są uznawane nie tyle za efekt demokracji przedstawicielskiej, ile za ludzkie słabości, którym sprzyja wolność i posiadanie władzy. To, iż ktoś posiada władzę nad kimś lub w imieniu kogoś za patologię już uznawane nie jest. Tymczasem tu właśnie tkwi problem. Nasi polityczni reprezentanci, przedstawiciele stworzyli skutecznie działający drugi obieg, pozostający poza kontrolą społeczną i umożliwiający czynienie zła bez konsekwencji. A że czasem jakieś ogniwo w tym łańcuchu patologii zawodzi i nieuczciwość zostaje publicznie ukazana? Można odnieść wrażenie, iż to nie wynik dobrze funkcjonującego społecznego systemu nadzoru nad władzą (media, organizacje społeczne), a efekt wzajemnej gry polityków stojących na przeciwstawnych

biegunach prywatnych lub kastowych interesów. Podsumowując ten akapit: tak zwana demokracja przedstawicielska z jej emanacją w postaci systemu partyjnego umożliwia trwanie patologii i nie rozwiązuje rzeczywistych problemów ponieważ to nie one są przedmiotem zainteresowania owego systemu, o ile nie przynoszą korzyści materialnych lub politycznych jego uczestnikom i animatorom.

Animatorami systemu partyjnego są oczywiście politycy - przedstawiciele władzy, jak i opozycji dążący do przejęcia władzy. Władzy rozumianej nie jako służba, a dominacja nad przeciwnikiem.

Do tego bowiem sprowadza się polityka - do walki o władzę, przywileje i wpływy. O to, który polityk wytarguje lepszą cenę od biznesowych decydentów, bo biznes w polityce ma rolę decydującą. Liczą się pieniądze. Polityka to targowisko, na którym wszystko ma cenę. Także głosy wyborców. Dziś ludzie są towarem na politycznym targu, niczym więcej. Mięsem armatnim na frontach politycznych bojów. Politycy znają cenę i widzą, jak ją podbić, by zdobyć głosy. Są gotowi na wszystko, nie po to, by służyć ludziom, ale po to, by oszukać. Wszystko co politycy robią, robią zajmując się sobą nawzajem, niekoniecznie zaś potrzebami obywateli. Dzielą ludzi, skłócają, wykorzystują. I żyją dobrze z ich podatków. A jeśli trzeba, przeobrażają się, przeformowują szyki, zmieniają szyldy, tworzą nowe zaciągi zbrojne w zawsze szczytne idee.

Dlaczego obywatele, zdając sobie z tego sprawę, ulegają wpływowi polityków? Bo nie znają innej metody i wciąż wierzą, iż ktoś w parlamencie dobrze reprezentuje ich interesy. Gdyby politycy dobrze reprezentowali nasze interesy żylibyśmy lepiej, potrafilibyśmy ze sobą rozmawiać mimo dzielących nas różnic i umielibyśmy rozwiązywać nasze problemy. Tymczasem żyjemy w kraju ogarniętym wojną domową. To także nasza wina, bo sami dajemy władzę politykom w kolejnych pozornych wyborach.

Dotychczasowe metody oporu wobec władzy i fałszywych wyborów, na przykład w formie ich bojkotu, okazały się nieskuteczne. Ta metoda walki z systemem partyjnym nie została uporządkowana, a stosujący ją obywatele działają w rozproszeniu, poza głównym nurtem komunikacji, nie wykorzystując dostępnych możliwości nagłośnienia swojej sprawy. Sytuację należy zmienić poprzez zastosowanie metody podważenia nie tyle tak zwanych narzędzi demokracji, ile jej podstawowych zasad przy użyciu tychże narzędzi. Tylko w ten sposób będzie możliwe osiągnięcie kilku celów równocześnie.

Cel pierwszy - obalenie argumentacji stosowanej przez władzę, wyrażanej m.in. dobrze znanymi i zgranymi hasłami: „każdy głos jest ważny”, „nie głosując tracisz prawo do krytyki”, „nie głosujesz - nie masz wpływu na swoje życie” itp. itd. Wszystkie te hasła, jakkolwiek dobrze brzmią, są zawsze fałszywe. Fałszywymi czyni je nie teoria demokracji, ale jej praktyka.

Praktyka demokracji jest taka, że głos wyborcy ważny jest tylko w momencie wrzucania karty wyborczej do urny. Później ten głos przestaje mieć znaczenie w stopniu, na jaki pozwolą sobie wyborcy ukójeni przekonaniem, że dokonali właściwego wyboru. W tej kwestii obywatele potrafią być bardzo wyrozumiali wobec władzy, reprezentującej w zbiorowym fałszywym mniemaniu ich poglądy i ich interesy.

Odwróćmy tę logikę. Dlaczego niby odmawiając udziału w głosowaniu tracisz prawo do krytyki władzy? Czy władza wyłącza ze swojego patronatu, sfery zainteresowań, własnej podległości i oddziaływania swoich przeciwników, oponentów, osoby apolityczne - wszystkich, którzy z różnych przyczyn nie poszli na wybory? Czy prawo do krytyki mają tylko ci, którzy oddali głos na zwycięską partię? Można dojść do przekonania, że tylko zwolennicy partii wygrywającej wybory przyczynili się do jej zwycięstwa, a co za tym idzie, do jej politycznych triumfów lub klęsk oraz takiego, a nie innego kształtu funkcjonowania władzy i podejmowanych przez nią decyzji. Wtłaczana w głowy wyborców propaganda zdaje się przekonywać, iż wszyscy inni (zwłaszcza bojkotujący wybory) nie mieli z tym nic wspólnego - nie wsparli zwycięskiej partii, więc nie mogą jej oceniać.

Cel drugi podważenie znaczenia klasy politycznej, jako czynnika rzekomo działającego w imieniu obywateli. Politycy - sprawujący władzę lub będący w opozycji - za wszelką cenę i na wszelkie sposoby starają się utrzymać obywateli w przekonaniu, że są ich godnymi reprezentantami. To oczywiście nieprawda. Głównym dążeniem polityków jest przejęcie i utrzymanie władzy nad obywatelami oraz czerpanie z tej władzy zysków dalece wykraczających ponad korzyści, jakie obywatele czerpią z działań polityków. Przywileje klasy politycznej są pewnikiem. Co najwyżej ich skala jest zależna od tego, czy dana grupa polityczna sprawuje władzę, czy też stara się o jej przejęcie. Obojętność obywateli wobec klasy politycznej wykazana podczas całego procesu wyborczego, brak reakcji na polityczne umizgi i kłamstwa jest jedyną drogą do odsunięcia polityków od władzy i uczynienia ludzi podmiotem, a nie przedmiotem władzy. Oddanie tzw. głosów nieważnych pokaże politykom, iż nie mogą funkcjonować bez przyzwolenia obywateli, a ich polityczny los zależy nie od układów, które sobie wypracowali, a właśnie od wyborców. Jak też tego, że obywatele rozliczają ich nie za udaną kampanię wyborczą, a za całokształt pracy. A ów całokształt wypada źle.

Cel trzeci - wykazanie niedoskonałości narzędzi demokratycznych. Skoro - co zostanie wykazane - można nimi manipulować i wykorzystywać je przeciw władzy, przeciw ogółowi polityków, to znaczy, iż dla tychże polityków tracą one swoją skuteczności i przydatność. Należy zatem zmienić reguły działania demokracji, a nie da się tego zrobić bez udziału ogółu społeczeństwa. Stwarza to możliwość wypracowania takich narzędzi i metod funkcjonowania społeczeństwa, które będą korzystne dla wszystkich, a nie tylko dla uprzywilejowanych. Tym samym tworzy się szansa na to, by zrealizowany został cel czwarty - możliwie pełne odzyskanie przez obywateli władzy nad własnym życiem, życiem jednostek i życiem zbiorowości.

Jak złamać polityczny monopol demokracji przedstawicielskiej? Jak obalić mit jej doskonałości używając jej technik? Skoro bojkot wyborów (jak dotąd niemal jednostkowy) okazał się nieskuteczny, to trzeba w wyborach wziąć udział. Z jednym zastrzeżeniem - warto by ten udział był jak najliczniejszy. Jakikolwiek jednak będzie, ważne jest aby uczestnicząc w wyborach pokazać, iż nie jesteśmy bezwolnymi, niezainteresowanymi przyszłością (osobistą i zbiorową) realizatorami woli polityków, że nie godzimy się na ich warianty wydarzeń, iż o ile zależy nam na demokracji, o tyle mamy jej własną wizję, w której niekoniernie znajdzie się miejsce dla dotychczasowej klasy politycznej i jej metod.

Jak to zrobić odbierając kartę do głosowania? To proste, wystarczy na tej karcie nie wpisać nic lub skreślić wszystkie nazwiska, czyli oddać głos nieważny (skreślenie wszystkich jest chyba metodą bezpieczniejszą, nie pozwala na fałszowanie głosów). Udział w wyborach jest świadectwem wyznawania demokratycznych wartości, nawet jeśli samo oddawanie głosów na polityków uznajemy za wadliwą emanację demokracji. Natomiast oddanie głosu nieważnego jest symbolem obywatelskiej niezgody na to, jak funkcjonuje i jak nas traktuje cała tak zwana klasa polityczna. Niezgody na wszelkie patologie władzy.

Oddanie głosu nieważnego ma jeszcze jedną przewagę nad bojkotem wyborów. Nie może podlegać krytyce opartej na argumentach o braku zainteresowania rzeczywistością, niedojrzałości obywatelskiej, lenistwie, lekceważeniu demokratycznych zasad i procedur. Bez entuzjazmu, ale szanujemy zasady - idziemy na wybory, natomiast nie mamy szacunku dla niewiarygodnych polityków. Co można osiągnąć przyjmując taki sposób działania? Przede wszystkim otwarte pole do dialogu o przyszłości państwa i społeczeństwa, wspólnoty, narodu. Dialogu, którego moderatorami nie będą zawodowi politycy, a obywatele. Jest jeszcze jeden zysk. Odrzucając polityków społeczeństwo wysyła sygnał do lokalnych i globalnych środowisk biznesowych, które stoją za partiami politycznymi i pojedynczymi politykami, że ich wpływ na rzeczywistość traci na znaczeniu, iż ludzie chcą decydować o sobie sami, bez udziału przedstawicieli kapitału, którzy kreują świat i świadomość społeczną zgodnie ze swoimi interesami.

2.

Czy masowe oddawanie głosów nieważnych spowoduje chaos i sprowadzi na nas anarchię? Należy mieć nadzieję, iż tak, i że będzie to początek nowego patrzenia na sprawy samorządności i samo-zarządzania. Anarchia bowiem nie jest bezładem, a jedynym porządkiem gwarantującym równość w dostępie do wyrażania opinii i podejmowania decyzji. Anarchia to zaprzeczenie rządu i klasy politycznej. Anarchia pozwala odzyskać kontrolę nad własnym życiem ludziom, których życie było dotąd zdeterminowane przez odgórne decyzje polityków.

To po pierwsze i najważniejsze. Po drugie, anarchia znaczy tyle co bez-rząd. Rozumiem ów bezrząd jako stan, w którym nie istnieje rząd wyalienowany ze społeczeństwa. Rządem bowiem są wszyscy. Zdaję sobie sprawę z tego, że to postulat utopijny i nie do zrealizowania w pełni od zaraz. Wynika to z kilku czynników: ogólnej natury ludzkiej (która jest zła); narosłych przez setki lat systemów, w których funkcjonują społeczeństwa czy narody; wzajemnych relacji i powiązań gospodarczych, geopolitycznych, militarnych i innych.

Dlaczego mówię, że człowiek jest z natury zły? Bliżej mi bowiem do Jacquesa Ellula, niż do naiwnych teorii tuzów współczesnego anarchizmu, jak David Graeber, którzy trwają w przekonaniu, że do likwidacji przemocy i przestępczości wystarczy likwidacja policji i sądów.

Ktoś powie: „Zaraz, zaraz! Przecież anarchia to stan bez państwa!?”. Tylko czy da się funkcjonować bez państwa? Zwłaszcza jeśli postawimy to pytanie biorąc pod uwagę wyżej

spisane uwarunkowania? Państwo dziś jest elementem niezbędnym do funkcjonowania społeczeństw. Jeśli to się kiedykolwiek zmieni, być może osiągniemy jakiś doczesny raj, o którym śnią wszyscy anarchiści.

Skoro współcześnie bez państwa nie da się żyć w dłuższej perspektywie i na większą skalę (pomijając być może istniejące gdzieś, odcięte od świata samowystarczalne nieduże komuny), to jakie to państwo ma być? Jak ma funkcjonować, jak powinno być zarządzane? I jaki powinien być rząd? Czy w ogóle powinien być jakiś rząd? Każdy organizm społeczny potrzebuje takich, czy innych form organizacji i zarządzania. Bez tego mielibyśmy do czynienia z zagrażającym życiu chaosem. Nie jest zatem celem nadrzędnym likwidacja wszystkich instytucji państwa, ale ich zmiana, przemodelowanie i oddanie wpływu na nie obywatelom.

Ujmując problem z innej strony, czy ktoś wyobraża sobie natychmiastowe, powszechne rozbrojenie, likwidację policji i innych służb, masowe zwolnienie urzędników państwa, otwarcie granic i zawieszenie kodeksu karnego? Jeśli tak, to na zawsze zostanie marzycielem, który swoimi ideałami będzie usprawiedliwiał swoją niemoc i wycofanie, ewentualnie agresję.

Jak doprowadzić do zmiany myślenia o państwie? Na ten temat powinna odbyć się powszechna debata we wszelkich możliwych i dostępnych formach. Od dyskusji sąsiedzkich poczynając, na panelach obywatelskich kończąc. Trudno rzecz jasna oczekiwać, iż oto wszyscy staną do rozmów. Tak nie będzie, natomiast trzeba zrobić wszystko, by ten głos społeczny był jak najpotężniejszy i obejmował wszelkie możliwe spektra sprawy. Nie jest to sprawa na dziś, ale na lata. Jednak już dziś należy zacząć budować podwaliny i kompetencje do tej dyskusji - informować, aktywizować, budzić wątpliwości i nakłaniać do poszukiwania odpowiedzi i właściwych rozwiązań.

Jaka jest w tym wszystkim istota anarchii? Jej podstawowym założeniem jest oddanie jednostkom i dobrowolnie zrzeszonym grupom wpływu na ich życie. Da im to szansę na samostanowienie. Zakładać można, że realizacja tego postulatu uwolni pozytywny potencjał jednostek i grup, który przysłuży się nie tylko im samym, ale ogółowi społeczeństwa.

Anarchia zatem, nie jest chaosem, jak postrzega się ją powszechnie. Ugruntowanie takiego widzenia anarchii nie wzięło się jednak znikąd. Jej od początku rewolucyjny, a co za tym idzie potencjalnie (i nie tylko potencjalnie, cóż wiemy z historii) przemocowy charakter implikuje takie właśnie spojrzenie na nią i takie jej (błędne) pojmowanie. Jednak to, co było rewolucyjnym żarem niemal dwieście lat temu, dziś nie może mieć miejsca. Współcześnie oczywiste jest, iż idea budowania nowego ładu i krainy szczęśliwości, za pomocą terroru, jest skompromitowana całkowicie. Niestety, agresywne grupy działające pod szyldem anarchizmu, nie ułatwiają zadania tym, którzy w anarchii upatrują szansy na ocalenie ludzkości od postępującej destrukcji. Takie grupy są równie destrukcyjne, totalitarne i opresyjne, jak systemy instytucje, przeciw którym rzekomo występują. Ich największym grzechem jest jednakże przekonanie uczestników o posiadaniu prawa do narzucania swej woli przemocą, o posiadaniu prawa do używania dobrowolnych narzędzi do realizacji własnych celów, bez względu na koszty indywidualne i społeczne. A wszystko pod hasłem walki z totalitaryzmami. Nieczajew byłby dumny ze swoich ideowych spadkobierców.

Anarchia jest łaodem stworzonym przez ludzi i dla ludzi. Przez obywateli dla obywateli. Z ich udziałem z uwzględnieniem ich postulatów. Te postulaty często wykluczają się wzajemnie, ale kompromisy - bo anarchia jest kompromisem - wypracowuje się w dyskusji na podstawie rzeczowych argumentów, a nie przy użyciu kamieni, ognia i bomb. Społeczne nieposłuszeństwo, pokojowy opór wobec władzy, to tylko etap na drodze do zmiany. Walka może być tylko walką obronną w bezpośrednim starciu. Ład wypracowuje się i wprowadza w debacie na każdym poziomie zbiorowości. Od rodziny i grupy sąsiedzkiej, przez gminy, regiony, związki pracownicze, samorządy szkolne i uczelniane, po państwo. Do tego nie są potrzebne partie i klasa polityczna, czy władza centralna w jej klasycznym, skompromitowanym pojmowaniu.

Dlaczego do tej pory anarchia nie stała się powszechną codziennością, a próby jej wprowadzania w życie i ugruntowania spełzły na niczym? Poza uwarunkowaniami historycznymi, głównym powodem jest jej rewolucyjne, a nie ewolucyjne wprowadzanie w czyn. Jeszcze raz powtórzę - **nie da się stworzyć społeczeństwa anarchistycznego natychmiast, tu i teraz.** Społeczństwo anarchistyczne na dużą skalę, w klasycznym rozumieniu anarchii, nie przetrwa wystawione na konfrontację z silnymi sąsiadami zewnętrznymi, funkcjonującymi w ramach utrwalonych systemów demokracji przedstawicielskiej lub wprost totalitarnych. Owi sąsiedzi mają aparat militarny, ekonomiczny, służby wywiadu i inne agendy, które bez trudu rozmontują kruchy, niejednolity i niestabilny aparat anarchistycznej utopii.

Co zatem zrobić a by owa utopia przetrwała i okrzepla? Wszelkie zmiany należy wprowadzać z uwzględnieniem wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań. O tym zwykle anarchiści nie pamiętają. Dlatego wciąż trwają w mglistych utopiach o wolnościowym raj na Ziemi. Dziś to nie państwo jest wrogiem jednostki, jej wrogiem jest władza (klasa polityczna) - wyalienowana, uprzywilejowana, bezkarna i uzależniona od biznesu. Klasa polityczna, która zawłaszczyła państwo i jego instytucje, decyduje o sposobie i celach działania tych instytucji. **Tymczasem państwo powinno być tworem wspierającym samoorganizację społeczeństwa. A skoro tak, można je traktować jako narzędzie, a nie byt nadrzędny, jednak jest to narzędzie bez którego współcześnie społeczności funkcjonować jeszcze nie mogą.**

Społeczństwo anarchistyczne zatem, to społeczeństwo samoorganizujące się, deliberujące, przejmujące zarządzanie swoimi wspólnotami na każdym szczeblu. Społeczństwo uczestniczące, zaangażowane i świadome. Takiego społeczeństwa nie buduje się na drodze bezmyślnej agresji i głosząc bezalternatywne pewniki. Jeśli już mamy mówić o jakiejś formie rewolucji, to jej początkiem powinien być właśnie strajk uczestniczący wszystkich wyborców - udział w wyborach i zablokowanie ich ważności lub zmniejszenie wpływów klasy politycznej przez oddanie głosów nieważnych. Taka forma akcji bezpośredniej jest dziś do zaakceptowania. Każda inna może skutkować bezpośrednim zagrożeniem dla ludzi.

3.

Groźne są ideologie, to właśnie one rodzą agresję, nienawiść, dwubiegunowość i przekonanie o monopolu na bycie trybunem ludowym płoszącym jedynie słuszną prawdę. Anarchia nie ma barw politycznych. Nie jest ani lewicowa, ani prawicowa. Nie może być, bo opowiedzenie się po stronie ideologii oznacza zawłaszczenie anarchii przez funkcjonujący system polityczny. To, iż anarchia wywodzi się z ducha rewolucyjnego minionych dekad nie oznacza, że można ją przypisać, dajmy na to, lewicy. Anarchia sama w sobie jest odrzuceniem mówienia o lewicowości czy konserwatyzmie, ponieważ zakłada wolność głoszenia poglądów i wolność ustanawiania zasad w zgodzie z wolą i sumieniem społeczeństw. A granice społecznych podziałów i odmienności politycznych, światopoglądowych i wszelkich innych nie muszą, i często nie idą, wzdłuż linii prostych po jasno wytyczonych granicach.

Anarchia nie jest tylko dla lewicy, jak można by sądzić po jej rewolucyjnym rodowodzie. Warto powtórzyć - anarchia, jeśli ma być dla wszystkich, dziś musi odrzucać ideologiczne podziały. Tylko w takim przypadku będzie oznaczała wolność i brak samoograniczeń.

Klasa polityczna utrwała światopoglądowe, ideologiczne podziały. Narzuca je obywatelom tworząc poczucie, iż nie jesteśmy w stanie dojść do porozumienia, że żyjemy na różnych biegunach. To oczywista nieprawda. Dopóki jednak owe podziały będą trwać, dopóty społeczeństwo nie będzie w stanie dojść do porozumienia. Prawo do własnej opinii ma każdy i w debacie każda opinia jest równoprawna. Jaki ostatecznie kształt porozumienia zostanie w dyskusji wypracowany, zależy od społecznego uznania wagi i słuszności poszczególnych argumentów dla wspólnego dobra.

System idealny nie istnieje, ale w epoce wyczerpania mocy dotychczasowych systemów i nurtów politycznych warto zabrać się do pracy od podstaw i podjąć próbę ułożenia świata społecznego na nowo. Dlatego nowe podejście do idei anarchizmu jest nie tylko możliwe, ale i konieczne. Głoszenie przez anarchistów postulatów niemożliwych do natychmiastowego zrealizowania, prowadzi z kolei do niechęci społeczeństw wobec nich samych i ich haseł. Dotychczasowy brak refleksji nad anarchizmem, zmierzającej do urealnienia jego postulatów należy przełamać. Można to zrobić, bo anarchia nie jest skostniałą formą. Dotychczasowy podział na lewicowość i prawicowość zaciera się, dlatego więc anarchia miałaby pozostać niezmiennie dziewiętnastowieczną utopią?

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Dariusz "Innewidoki" Olejniczak
Manifest Neanarchistyczny

pl.anarchistlibraries.net